

Opowieści o miłości

Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski

To dzięki niemu zniknął jej pech

Po śmierci pierwszego męża, długo nie mogła się pozbierać. Z drugim mężem ma syna, choć byli razem krótko. Z Krzysztofem jest do dziś.

Krzysztof Orzechowski, dyrektor krakowskiego Teatru im. Słowackiego, nie może się doczekać Wielkanocy. Wie, że w święta będzie wreszcie mógł nacieszyć się towarzystwem Anny. Na co dzień widują się tylko wczesnym rankiem i późnym wieczorem, ale i te spotkania przerywa wciąż jej dzwoniący telefon. Na szczęście święta tuż, tuż... Pan Krzysztof „czuje” je w domu już od kilku dni. Ulepione z ciasta baranki zajmują niemal cały kuchenny stół. Ania i jej przyjaciółki spędziły kilka godzin, by je odpowiednio uformować, upiec i pomalować. Jak co roku przed Wielkanocą...

Wielkanoc w kalendarzu Anny Dymnej zaczyna się na długo przed nadejściem wiosny. Już na początku lutego przygotowuje ze swoimi niepełnosprawnymi podopiecznymi z Fundacji *Mimo Wszystko* świąteczne kartki.

Muszą być gotowe na tyle wcześniej, by udało się je sprzedać w internetowym sklepiku. W domu też jest mnóstwo rzeczy do zrobienia, a niczego nie wolno zostawiać na ostatnią chwilę. Wielki Tydzień i święta to przecież czas dla rodziny – dla Krzysztofa i syna Michała.

To dzięki Wieskowi jest dziś dobrą żoną i gospodynią

Krzysztof pojawił się w jej życiu ponad 20 lat temu, tuż po rozwodzie z drugim mężem. – Byłam przekonana, że z nikim się już nie zwiążę – mówi. – Miałam małe dziecko i dużo pracowałam. Zdarza się że po niepowodzeniach małżeńskich spotykamy podobnych do nas rozbitków. Początkowo tylko przyjaźniłam się z Krzysiem, wzajemnie sobie pomagaliśmy. I tak to trwa do dziś.

W ich życiu niewiele jest wspólnych chwil. Pracują w konkurencyjnych teatrach, bywa, że nie widują się tygodniami. – Czasem jestem u jego boku dwa razy w roku – powiedziała w wywiadzie. – Taki facet jak Krzyś powinien mieć trzy żony: jedną do sprzątania, prania i prasowania, drugą, która byłaby jego sekretarką i mózgiem zapamiętującym tysiące spraw, i trzecią, wysoką blondynkę z dużym biustem, żeby towarzyszyła mu na różnych uroczystościach. Ja żadnej z tych ról nie wypełniam, bo nie mam czasu!

Orzechowski śmiał się, gdy przeczytał te słowa. Dla niego Ania jest najważniejszą kobietą na świecie. Nie wyobraża sobie, że mógłby bardziej kogoś kochać. I wie, że nikt nie mógłby bardziej kochać jego niż ona. Mieszkają w podkrakowskich Rząskach



Ponad 20 lat razem

Anna: Na początku tylko przyjaźniłam się z Krzysztofem, potem sobie razem pomagali, aż wreszcie zakochali się w sobie.

Krzysztof: On też miał za sobą wiele trudnych i ciężkich chwil i tak, jak Ania, marzył o miłości.

w domu, który sami wybudowali i urządzili. To był pomysł Anny, by z każdego pokoju można było wyjść do ogrodu. Dużego, pięknego, położonego na skale. Pracę w ogrodzie Anna lubi najbardziej. Sama zasadziła w nim drzewka, sama owija je przed zimą, sama przycina trawniki. Nawet Krzysztof nie wie, jak ona znajduje na to czas! W dodatku sama sprząta, myje podłogi, szyje, pierze i gotuje. Wiele lat temu, marzyła, że jeśli uda się jej zyskać sławę i popularność, nie będzie, jak jej mama, sama gotowała obiady, sprzątała i żyła ciągłymi

kłopotami. Powiedziała o tym Wiesławowi Dymnemu, swojemu ówczesnemu mężowi. – Jak zobaczę, że robisz z siebie gwiazdę, że nie potrafisz samodzielnie przetrkać toalety albo pomalować ściany, to cię zabiję! Masz być człowiekiem! – usłyszała wtedy. Dobrze zapamiętała te słowa.

Dziś śmieje się, że to dzięki Wieskowi jest dobrą żoną i gospodynią. – Gdybym go nie poznała, być może stałoby się ze mną coś złego – mówi. – Wiesiek uchronił mnie przed popełnieniem wielu życiowych błędów.

O swoim małżeństwie z Wiesławem Dymnym pierwszy raz powiedziała

Foto: Reporter (2), PAP Forum



Pierwszy mąż aktorki, Wiesław Dymny.



24-letni syn Michał jest ciągle dla aktorki ukochanym dzieckiem i prawdziwym przyjacielem.



życie przypominało zgłiszcza. Miała 27 lat, kiedy zmarł Wiesio (tak nazywa go do dzisiaj). Cudem przeżyła trzy poważne wypadki samochodowe. –Parokrotnie otarłam się o śmierć – wspomina. Rozpacz po stracie ukochanego męża graniczyła z obłędem. Każdego mężczyźnię, który się do niej zbliżał, porównywała z Dymnym. Dopiero sześć lat po jego śmierci dojrzała do tego, by spróbować na nowo ułożyć sobie życie. Wyszła za mąż za Zbigniewa Szotę, rehabilitanta, który zajmował się nią po wypadku. W 1986 roku urodziła syna. Michał mieszka dziś na tym samym strychu, który jego mama zajmowała kiedyś z Wiesławem Dymnym.



Zdjęcie ślubne z drugim mężem Zbigniewem Szotem

Wiedzieli, że ich życie nie będzie łatwe

– Nie wiadomo kiedy on dorósł! – mówiła *Rewi* tuż po wyprowadzce syna. – Spakowałam go, bo rozumiem, że nadchodzi czas, kiedy młody człowiek chce swoje „głupoty” popełniać na własną rękę. Michał musi być wolny, ja to wiem. W jego wieku ja też chciałam.

Małżeństwo Dymnej i Szota trwało sześć lat i zakończyło się rozwodem. – Byliśmy z innych bajek – wspomina. – Ale nie mogę mówić o całkowitej porażce, skoro mam z niego tak wspaniałe i udane dziecko, jakim jest Michał.

Kiedy poznała Krzysztofa, nie myślała, że właśnie przy tym mężczyźnie uda się jej wreszcie odzyskać szczęście. Czasem żartuje, że wraz z pojawieniem się Krzysia, z jej życia

zniknął pech. On też miał za sobą trudne chwile i tak jak ona, marzył o miłości. Najpierw się zaprzyjaźnili. Nawet nie zauważyli, kiedy zaczęli się kochać. Od początku wiedzieli, że ich wspólne życie nie będzie łatwe. – Krzysztof jest zawsze dyrektorem jakiegoś konkurencyjnego teatru – śmieje się aktorka. – Tylko wysoka kultura osobista pozwala nam nie pozabijać się wzajemnie.

– Oboje pracujemy i jak jestem w domu, to jego nie ma, a jak on jest, to mnie nie ma – tłumaczy. – Cieszymy się, kiedy jesteśmy razem. On lubi patrzeć na nią, kiedy chodzi boso po trawie, kiedy cieszy się, że zakwitły krokusy, kiedy piecze chleb albo trze chrzan. Czasem zastanawia się, jak potoczyłoby się jego życie, gdyby nie spotkał Anny. I nie potrafi sobie tego wyobrazić.

publicznie 12 lat po jego śmierci. Dziś, pytana o najważniejsze osoby w życiu, wymienia go na pierwszym miejscu. – Mój Krzysztof to akceptuję – mówi Anna Dymna. – Inaczej nie byłibyśmy razem. Zresztą ani Krzys, ani mój drugi mąż, nigdy nie czuli, że porównują ich z Wiesławem i że żyją w jego cieniu. Raczej oni mogli korzystać ze zdobytego przeze mnie, dzięki Wiesławowi, doświadczenia.

Na ścianach w jej domu wiszą obrazy Wiesława Dymnego. Zniszczone, nadpalone, ocalałe z pożaru, który pochłonął niemal cały ich wspólny dobytek. Wtedy, pod koniec lat 70., jej